

665  
to warto znać!

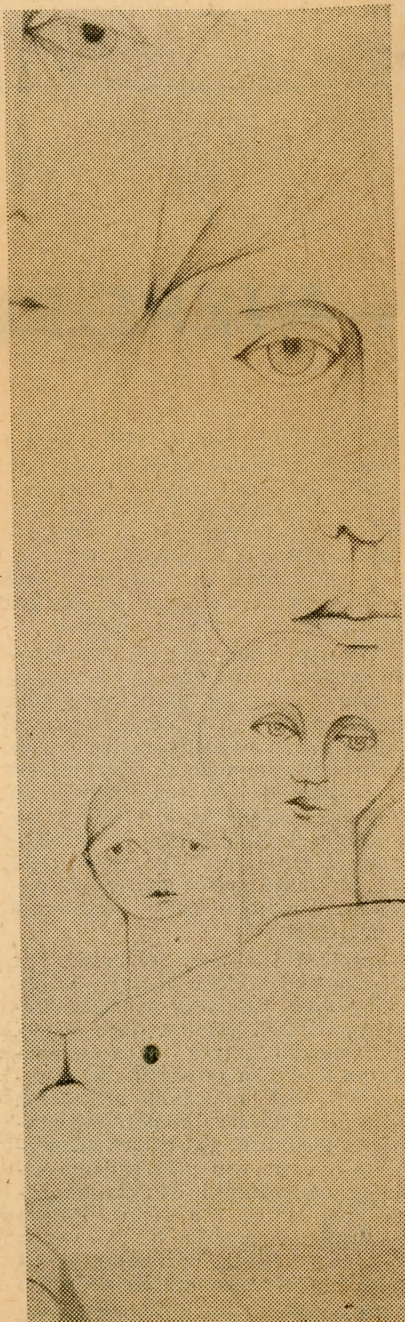
Szanowna Redakcjo!

Ponieważ doradzasz mi co „warto znać”, to może i ja Tobie coś zaproponuję. Warto znać audycję radiową pt. „60 minut na godzinę” w III programie PR. Jest tam dużo trafnych i dowcipnych obserwacji.

Poza tym jest w tej audycji kierownik i kilka osób personelu, a układy między nimi pokazują trafnie, choć w krzywym zwierciadle, wiele układów rzeczywistych w naszych zakładach pracy. To wszystko skłoniło mnie, żeby napisać do „To warto znać”.

Alicja GWIAZDZIŃSKA

TEATR  
OCHOTY -  
OŚRODEK  
WIDZA



Fot. M. Kałnowski

Tak brzmi oficjalna nazwa. Z tego, co teatr ma do oferowania, ta nazwa jest najmniej udana. Wiadomo z niej tylko, że widz jest tu osobą ważną. Halina i Jan Machulscy prowadzą ten teatr od pięciu sezonów. W Dzielnicowym Domu Kultury na ulicy Reja w Warszawie.

Stromymi schodkami wchodzi się do wąskiego korytarzyka, potem do niedużej salki. Nastrój prywatnego spotkania. Sala mieści około stu osób. Nie ma kordonu portierów oficjalnych, wygalowanych, sprawdzających zaproszenia. Robi to jakiś pan mimochodem. Może dlatego, że stoi w przejściu i ludzie mu te bilety podają? Wydawało mi się jednak, że gdybym nie miała zaproszenia a bardzo chciała wejść, to też by mnie wpuszczono.

Krzesła dla widzów stoją po dwóch stronach. W środku pusty kwadrat podłogi — to scena. Białe proste meble, adapter, płyty. Łagodnie rozproszone światło przenika przez białe zasłony, na których czarnymi krechami narysowano kilka wersji tej samej dziewczęcej twarzy o smutnych oczach i gorzkawym uśmiechu. Za tą zasłoną są drzwi, chodzą ludzie, przeciąg porusza płótno i dziwna twarz nabiera życia.

Oglądam próbę generalną sztuki Johna Bartha, współczesnego amerykańskiego pisarza, pt. „W pewnym sensie jestem Jacob Horner”. Sztuka nie wymaga bogatej wystawy, rozkreconej wielkiej maszyny teatralnej, bo wszystko co najważniejsze dzieje się pomiędzy pięciorgiem ludzi.

X X X

„...przypadek Hornera — człowieka, który nie zaakceptował żadnego systemu wartości mogącego stać się życiowym punktem odniesienia. Człowieka zagubionego wśród ciągłej

koniczności poszukiwania doraźnych półśrodków i półrozwiązań, konieczności, która przeraża go i obozowładnia.

Joe Morgan, antagonistą Hornera, w grze o wartości jest za to świetnie wyposażony w ściśle precyzowane, nieledwie hermetyczny zbiór zasad i reguł, stanowiących w jego mniemaniu „metodę na życie”.

Ostatecznie z winy przypadku ponoszą obaj życiową klęskę. Czy istotnie bezcelowe są nasze wysiłki, by racjonalnie pokierować własnym życiem? Powinniśmy raczej zdać się na fałę przypadku, przedziwną logikę losu, obojętną na ludzkie rozumowe wyliczenia”. (Od Zespołu)

x x x

Pytania, na które nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Morgan i Horner w jakimś stopniu przyczynili się do tragedii, która stała się udziałem Rennie — żony Morgana. Każdy z nich miał całkowicie odmienny stosunek do życia, a jednak, niezależnie od siebie, przyczynili się do tego, że Rennie...

Kiedy już sztuka zakończy się wysoce dramatycznym akcentem, kiedy Jacob Horner zostanie znowu sam na scenie, tak jak na początku sztuki, wtedy zwróci się do widzów z pytaniem: Co ja mam dalej robić? Jak żyć?

Jak żyć? Właściwie wszystkie dyskusje w tym teatrze i wszystkie niemal spektakle prowadzą do tego samego. Do szukania odpowiedzi na to pytanie. Teatr pokazuje, inscenizuje przed widzami jakąś konkretną życiową sytuację, jakiś przypadek, jakąś ludzką drogę. Widz jest jakby sędzią dla owych scenicznych osób, ale również w jakimś stopniu sędzią dla siebie. Na przedstawieniu, które oglądałam, potępiono niemal jednogłośnie Morgana — człowieka z zasadami. Niewiele było głosów w jego obronie. Na następnym spektaklu mogło być inaczej. Na każdym spektaklu jest inaczej.

Dyskusja dotyczy na ogół treści, nie formy. Sprawy, problemu, wyda-

zenia. Dlatego rozwija się stosunkowo łatwo. Bo widz zdaje sobie sprawę, że nie musi być znawcą sztuki teatralnej, nie musi być koneserem, fachowcem. Musi być tylko myślącym człowiekiem.

x x x

Idea urodziła się dawno temu. Jeszcze w lubelskim Teatrze im. Osterwy gdzie pracowali, ponad dziesięć lat temu, twórcy „Teatru Ochoty”.

— Po przedstawieniu — mówi Halina Machulska — odwiedzali nas w garderobach widzowie, aby poradzić się w swoich sprawach osobistych. Uświadomiliśmy sobie wtedy dość specjalną funkcję teatru...

Nie zawsze wystarcza człowiekowi wyobraźni, żeby zdać sobie sprawę co będzie, jeśli postąpi w taki lub inny sposób. Teatr w jakimś stopniu ten 'mankament niweluje. Pokazuje sytuację tzw. życiową, ostrą, konfliktową. Pokazuje, co wynikało z konkretnych ludzkich działań. Czasem nawet nieświadomych. Pokazuje, do czego doprowadziła bierność Hornera i żelazne zasady Morgana. A więc teatr może nie tylko dostarczyć wzruszeń artystycznych. Może również odpowiednim repertuarem, odpowiednio podanym, pomóc w całkiem konkretnych życiowych sytuacjach. Wiśnie na tę jego funkcję postawili twórcy, współtwórcy i widzowie.

x x x

Ten podział też jest właściwie fikcyjny. Około 20 osób spośród najbardziej wiernych widzów stanowi w „Teatrze Ochoty” rodzaj rady artystycznej. Ma bezpośredni wpływ na kształt przedstawień, dobór repertuaru. Mnóstwo osób przychodzi tu na każdą premierę. Widz ma prawo obejrzeć próbę, wyrazić swoje zdanie jeszcze w trakcie realizacji przedstawienia i może być pewny, że to zdanie nie będzie zlekceważone. Misterium teatralne na Ochocie powstaje jawnie. Przed oczami widzów, którzy chcą w nim uczestniczyć. Kto

więc jest współtwórcą, a kto tylko widzem?

W każdym zbiorowym wydarzeniu jest tłum i główni aktorzy. Bez względu na to, czy będzie to występ pijaka na chodniku przed knajpą, czy smiertelny wypadek, czy spotkanie zakochanych. Przedstawienie w „Teatrze Ochoty” to jakby aranżowanie przed publicznością takiego wydarzenia. Zwykłego lub niezwykłego, ale po prostu wydarzenia. Z publicznością, jako świadkami, którzy prędkiej czy później muszą się włączyć. Choćby komentując.

x x x

— Wielkie emocje — przypomina Jan Machulski — wzbudził kiedyś

Fot. M. Kalinowski



spektakl „Ktoś nowy” Domańskiego. Widzowie reagowali bardzo ostro, utożsamiali się z tymi trzydziestoma zwolnionymi robotnikami. Krzyżeli na dyrektora. Krzyżeli, że nie bierze pod uwagę warunków, że zwolnieni robotnicy mają rodziny, dzieci. Niektórzy tak się „wczuwali w rolę”, że nawet zaczęli mówić „my”...

To już właściwie można nazwać zwycięstwem. Te pięć sezonów, dziesięć premier starczyło, żeby wychować sobie grono sympatyków, starych bywalców. A jak dokonano tego, że ci ludzie o swoim teatrze mówią „my”?

B.C.